

# Po dwóch str

**Rywalki na śmierć i życie, Krystyna Janda i Joanna Szczepkowska** - pierwsza założyła już własny teatr i odnosi sukcesy jako dyrektor, druga planuje stworzyć farmę sztuki.

PAWEŁ SZTARBOWSKI

**R**ecital „Joanna Szczepkowska kontra inne instrumenty” zaczyna się od słów: „Zaden instrument by ze mną nie stroił”. Gdy aktorkę zmuszono do rezygnacji z roli w „Johnie Gabrieli Borkmanie” Henryka Ibsena w stołecznym Teatrze Powszechnym, ta autoironiczna kwestia zyskała nowe znaczenie. Próby zakończyły się awanturą, po której Szczepkowska zrezygnowała z pracy w Powszechnym, ale postanowiła pokazać przygotowaną przez siebie rolę w formie monodramu „Pani Borkman”.

Pokaz roli, który jest formą w historii teatru do tej pory nieznaną, odbył się dwa razy w warszawskim klubie Fabryka Trzciny, 25 i 26 marca. Szczepkowska udowodniła, że jest znakomitą aktorką. Trudno powiedzieć, jaki wpływ na jej interpretację roli miała otoczka awantury, ale na pewno jeśli spektakl reżyserowany przez Zbigniewa Zapasiewicza będzie choć w połowie tak sugestywny, jak rola Szczepkowskiej, to „John Gabriel Borkman” stanie się artystycznym wydarzeniem.

Aktorka stworzyła skomplikowany portret kobiety żyjącej na granicy szaleństwa, ogarniętej nienawiścią do męża bankruta. Czasem Szczepkowskiej wystarczy jeden drobny gest, by pokazać motywację pani Borkman. Mimo aktorskiej maestrii spektakle w Fabryce Trzciny są przykrym doświadczeniem, gdyż widzimy genialną aktorkę, której talentu nikt nie potrafi wykorzystać.

Joanna Szczepkowska nie po raz pierwszy odeszła z zespołu Teatru Powszechnego. W 2004 roku doszło do konfliktu z Krystyną Jandą podczas wybierania rady artystycznej. Zespół zaproponował kandydaturę Szczepkowskiej, na co Janda zareagowała manifestacyjnym wyjściem z sali. W środowisku zaskoczyło to niewielu, bo trudno utrzymać w jednym zespole dwie tak silne i charyzmatyczne osobowości, szczególnie gdy są skłócone. Janda odeszła na roczny urlop, z którego już nigdy do zespołu Powszechnego nie wróciła. Odejście Szczepkowskiej nie było aż tak spektakularne. Powoli zrezygnowała z ról i twierdziła, że chce oddać się pisaniu, a do teatru wróci, gdy dostanie ciekawą propozycję.

**Po odejściu z Powszechnego w czerwcu 2004 roku miejsca do grania nie miała także Krystyna Janda i... stworzyła własny teatr.** Wszystkie oszczędności zainwestowała w przebudowę warszawskiego kina Polonia na potrzeby sceny, tworząc tam prywatny teatr. Jej działalność okazała się pionierska, gdyż w Polsce nawet teatry rozrywkowe otrzymują wysokie dotacje z państwowej kasy. Przed odejściem pozycja Jandy w Powszechnym była tak mocna, że sama decydowała, w jakich sztukach chce grać i kto ma je reżyserować. Pojawiały się głosy, że za publiczne pieniądze realizuje siebie i zaniża poziom teatru. I nagle okazało się, że w jej teatrze nie ma miejsca na farsy i bulwarówki.

Janda wprowadziła na scenę mało znane teksty pisarek z Europy Wschodniej. Pierwszą premierą była „Stefcia Źwiek w szponach życia” Dubravki Ugrešić, potem kontrowersyjny monodram „Ucho, gardło, nóż” według Vedraly Rudan. Janda



**KRYSTYNA JANDA**  
w Teatrze Polonia (u góry) w monodramie „Ucho, gardło, nóż” (2005) i w Teatrze Powszechnym w sztuce „Czego nie widać” (2001)



# onach sceny

dała również szansę młodym twórcom. Małgorzata Szumowska wyreżyserowała monodram Katarzyny Figury „Badania terenowe nad ukraińskim seksem” na podstawie książki Oksany Zabuzko, a Przemysław Wojcieszek zrobił spektakl na motywach skandalizującej powieści Rujana Jeger „Darkroom”.

W niedzielne poranki planowane są spektakle dla dzieci. Wszystko to dzieje się na małej scenie, gdyż duża jest ciągle w remoncie. Jesienią na jej inaugurację ma się odbyć premiera „Boga” Woody’ego Allena.

- W dwumilionowym mieście znajdzie się co wieczór grupka ludzi, którzy chcą zobaczyć coś ambitnego czy kontrowersyjnego. A poza tym ja tam gram wciąż „Shirley Valentine”, a w kwietniu zaczynamy cykl „Karaoke w teatrze” według pomysłu Magdy Umer. Będzie to historia polskiej piosenki opowiadana w obecności jej twórców - mówi Janda. Ona sama zagra natomiast w „Radosnych dniach” Becketta.

Czy swoje autorskie miejsce stworzy także Joanna Szczepkowska? Twierdzi, że jest słabą menedżerką. By przetrwać okres, gdy nie miała w 2005 roku teatralnego etatu, założyła własną firmę, ale wspomina ją jako „najgorszą firmę na świecie”. W jednym z wywiadów mówiła, że marzy jej się farma sztuki. Miałby to być kulturalny kurort dla całej rodziny. Marzenie ma szansę się spełnić. - Centrum Blue City zaproponowało mi salę. Zacznę od mniejszych zadań teatralnych, być może jeszcze w tym sezonie.

Już pod koniec kwietnia aktorka planuje zorganizować tam wystawę złożoną z cytatów zasłyszanych przez nią w pociągach. Nie chce jednak ograniczyć się do takich inicjatyw i zamierza pojawiać się na deskach normalnego teatru. Zaczęła próby w Dramatycznym w „Siostrach” Pera Olova Enquista. - Wreszcie mam wrażenie, że znalazłam się w prawdziwym teatrze - do-

daje. Może w końcu dostanie szansę grania ról odpowiednich do jej możliwości.

Szczepkowska mówi otwarcie: - W ostatnich sezonach w Teatrze Powszechnym nie grałam dużo. Nie miałam poczucia, że jest jakiś rodzaj opieki teatru nad moją osobą. Zrozumiałam, że aby się rozwijać, musiałabym wszystko wziąć we własne ręce, szukać dla siebie ról i przekonywać, że się do nich nadaję.

Przypadki obu aktorek pokazują, jak ważne jest, by funkcję dyrektora artystycznego teatru sprawował kompetentny człowiek, który potrafi zadbać o swój zespół i stworzyć niepowtarzalny klimat miejsca. Trudno dziś znaleźć takie osobowości, jak Erwin Axer, Kazimierz Dejmek czy Zygmunt Hübner.

**Mimo wzajemnej niechęci Janda i Szczepkowska dzielą podobny los. Teatr repertuarowy nie ma dla nich odpowiednich propozycji, więc muszą ich szukać same.** Obie temperamentne i żywiołowe, poza aktorstwem przejawiają także talent literacki. I obie nie mogą się odnaleźć w tradycyjnych, skostniałych instytucjach. Słyną z tego, że przerywają próby, gdy nie odpowiadają im propozycje reżyserskie. Po ich monodramach widać, że mogłyby dać z siebie o wiele więcej, gdyby trafiły na odpowiednich reżyserów.

Sytuacja Jandy wydaje się lepsza, ale sama przyznaje, że nawet we własnym teatrze nie może zagrać wymarzonych ról: - Nie miałabym serca obciążać go niektórymi pomysłami.

Szczepkowska powiedziała kiedyś, że teatry repertuarowe to takie małe trumienki. I rzeczywiście, gdyby nie inicjatywa obu aktorek, ich talent zamiast świecić na największych narodowych scenach, dawno zostałby w tych trumienkach pogrzebany. ■



**JOANNA SZCZEPKOWSKA** „na swoim” jako „Pani Borkman” na pokazie roli w Fabryce Trzciny (u góry) i w Teatrze Powszechnym w przedstawieniu „Zdaniem Amy” (2001)